árnowski Nieznane pisma M-cza

(recenzja).

Kronika literacka.

Kr. P. 1910, styczeń

— *Nieznane Pisma Adama Mickiewicza (1817 — 1823).* Z archiwum Filomatów wydał Józef Kallenbach. (Kraków, 1910, Gebethner i Sp. Warszawa, Gebethner i Wolff, 8-o, str. 414). — Mamy wszyscy w świeżej pamięci wrażenie, wywołane wiadomością o wielkiem a niespodziewanem odkryciu. »Papiery Filomatów i Filaretów, ich korespondencya między sobą, listy Mickiewicza, jego nieznane wiersze? To wszystko miałoby wyjść na światło dzienne? Czy to prawda? czy to być może? i co dopiero w tych papierach być może?« Tak mówili uczeni i nie uczeni, wszyscy rozciekawieni, wszyscy rozumiejący, że to odkrycie, jeżeli się sprawdzi, rzuci nowe światło na młodość, na życie, na usposobienie Mickiewicza, na jego przyjaciół, na ich związki, na sprawę prześladowania uczniów wileńskich.

Sprawdziło się! Wielka była praca i zabiegliwość, większa nierównie zasługa prof. J. Kallenbacha, zasługa około literatury a pośrednio około narodu, jaką położył przez to odkrycie. Dowiedział się — zrazu niepewnie — śledził, szukał, doszedł, znalazł i — otrzymał pozwolenie przewiezienia, przepisania, ogłoszenia drukiem. Teki — paki pełne tek — przyjechały szczęśliwie do Krakowa, powierzone Akademii Umiejętności; jej Komisya literacka zajęła się wydaniem Archiwum Filomatów. Kieruje niem ten, co wskazany i powołany, co odkrył i zna najlepiej, co ma pierwsze prawo do tego kierowania i do tej zasługi i co się podjął tej ogromnej pracy — prof. Kallenbach. »Roztoczy się przed nami — pisze on w przedmowie — ciekawy obraz powolnej ewolucyi Filomatów od Towarzystwa ściśle naukowego do organizacyi, mającej na celu społeczne uświadomienie i narodową oświatę na Litwie... odsłoni niczem nie dające się usprawiedliwić prześladowanie Nowosilcowa... i rozjaśni drogi, któremi kroczył za młodu Mickiewicz«.

To będzie skutek i pożytek wydania *Archiwum*, ale lata przejdą, zanim ono wyjdzie, zanim się te wszystkie paki wydrukują. A tymczasem i oświecona publiczność chciałaby coś wiedzieć o odkrytym skarbie, i ludziom pracującym nad tą epoką literatury potrzebna jest choćby ogólna wiadomość. A więc, żeby tej ciekawości i tej potrzebie uczynić zadość, wychodzą zawiadomienia tymczasowe, prof. Kallenbacha *Archiwum Filomatów* (w *Bibliotece Warszawskiej*, 1908) i o *Nieznanych utworach Mickiewicza* (*Pamiętnik literacki*, 1909), panny Stanisławy Pietraszkiewiczówny *Dzieje Filomatów w zarysie* (*Przegląd Powszechny*, 1909).

Ale czy nie możnaby zrobić coś więcej i zanim się ogłosi wszystko o Filomatach, wydać na świat to, co się odnosi do Mickiewicza samego? To najciekawsze, najbardziej pożądane. Gdyby wydzielić z Archiwum jego listy tylko, jego uwagi i pomysły w sprawie organizacyi i celów Towarzystwa, jego wiersze? Z tej myśli, z tej chęci zaspokojenia publiczności polskiej zrodził się ten tom, którym ją prof. Kallenbach teraz obdarzył, tom *Nieznanych Pism Mickiewicza*. Nic dziwnego, że rzucamy się na ten tom tak chciwie, jak na dalszy ciąg najpiękniejszej powieści, jak na upragniony list od drogich dalekich osób, jak człowiek zgłodniały na dawno upragnioną strawę. Co tam znajdziemy! Od r. 1817 do 1823, a więc całą pierwszą młodość Mickiewicza, a więc pierwsze uderzenia jego serca i pierwsze rozpacze Gustawa, rzeczywistość Pierwszej i Czwartej Części *Dziadów*; a więc jego kształcenie się jako poety, jego pojęcia estetyczne, jego stanowisko wśród Filomatów, a z tem jego uczucia polskie i jego pojęcia o służbie ojczyzny, jego przyjaźni, jego samotne przechadzki po »cudnej dolinie przy Kownie« — może jego pokusę samobójstwa? prawdziwą historyę i prozaiczne objaśnienie *Upiora?* albo popędy i poloty *Ody do młodości?* albo wytłómaczenie spokoju *Grażyny* obok burz i rozpaczy Gustawa? To wszystko może się tam znajdzie. Bierzmy, chwytajmy czemprędzej, czytajmy!

Na okładce połączenie pietyzmu, z subtelną sympatyczną kokieteryą wydawcy. Tytuł drukowany takiemi samemi czcionkami, jak na pierwszym tomiku Mickiewicza z r. 1822. Jest miłe przypomnienie w tem podobieństwie liter. Portret Mickiewicza w dwudziestym drugim roku życia (oryginał w Bibliotece Krasińskich): młody romantyk o wyrazie smutnym, rozmarzonym, Gustaw mógł tak wyglądać. W przedmowie opowiada prof. Kallenbach historyę Archiwum Filomatów. Onufry Pietraszkiewicz, jeden z nich, zdołał je ukryć szczęśliwie przed swojem uwięzieniem. Po powrocie z Sybiru, już stary, sprowadził papiery do Wilna, gdzie zamieszkał przy swoim bracie Józefie. Józef objął straż nad papierami po śmierci Onufrego (1863 r.), a po jego znów śmierci po kolei dwaj synowie, Fe-

liks i Jan. Ten porozumiał się w r. 1906 z prof. Kallenbachem co do wydania Archiwum przez Akademię i zajął się porządkowaniem papierów bardzo rozrzuconych i ich katalogiem. Po jego nagłej śmierci (w styczniu 1908 r.), podjęła tę żmudną pracę jego córka, panna Stanisława. W czerwcu r. 1908 przewiózł Dr. Kallenbach Archiwum do Krakowa.

Po historyi podaje wydawca plan ogłoszonego tomu. Pisma, tyczące się organizacyi Filomatów (pisma Mickiewicza tylko), to dział pierwszy. Drugi, to wiadomości o wydziale pierwszym Towarzystwa (Mickiewicz był jego przewodniczącym). Dalej mowy; dalej krytyki i sprawozdania. Dział piąty to poezye, nieliczne. Ostatni, szósty, zawiera dziewięćdziesiąt kilka listów do przyjaciół. Wydawca ostrzega, że nie wszystkie zachowały się w Archiwum.

Poważnie, gorliwie, z wielkiem przejęciem, zajmuje się Mickiewicz organizacyą Towarzystwa i jego sprawami. Jest czasem aż pedantyczny, drobiazgowy, a może się nawet wydać trochę dziecinnym, kiedy z przekonaniem i zapałem uczy i upomina, że ze wszystkiego najważniejsza jest *tajemnica*. Ale on ma lat dziewietnaście i dwadzieścia, a tajemniczość ma poetyczny pozór i ma w świecie zaufanie i poszanowanie. To moda czasu, to wpływ i przykład tajnych towarzystw młodzieży niemieckiej, o których wileńska wiedzieć musiała. Na prawdę do tego, co oni robili, co robić chcieli, tajemnica bynajmniej nie była konieczną; była zaś szkodliwą i niebezpieczną, bo nadawała im pozór spisku i z tego pozoru skorzystał Nowosilcow. Także kiedy Mickiewicz mówi o rządzie, o jego władzy, możnaby myśleć, że to jakiś młodociany rząd narodowy w rodzaju późniejszych. Na prawdę to jest tylko komitet, czy rada nadzorcza i wykonawcza nad dwoma wydziałami Towarzystwa Filomatów. Rzecz prosta, że gdyby jakieś powstanie wybuchło, oni wszyscy poszliby się bić; ale oni powstania nie przygotowują, nie myślą chwytać za broń. Chcą działać na umysły i na uczucia młodzieży, chcą ją mieć pod swoim wpływem i ten wpływ szerzyć; ale ten wpływ ma nadawać kierunek duszom, charakterom, woli, ma oświecać i kształcić rozumy. Na razie to jest ich cel. W tym celu zakładają swoje jakżeby filie czy kolonie, związki osobne, podrzędne, które o egzystencyi Filomatów i ich rządu i o swojej od nich zależności nie wiedzą. Ostrożni są bardzo w wyborze i przyjmowaniu nowych członków, choćby nawet do tych związków pobocznych. Chcą młodzieńca dobrze poznać i wypróbować, zanim go do swego grona przypuszczą: przeprowadzają go przez różne stopnie, z korespondenta awansują na członka czynnego, jeżeli się okazał dobrym i pewnym — jeżeli nie, pozbywają się go zręcznie. Zmuszają stowarzyszonych do pracy: kto w przepisanym czasie nie wykonał i wydziałowi nie złożył jakiejś roz-

prawy lub wiersza, ten przestaje należeć do związku. Czy oni sami (świadomie lub bezwiednie) nie byli zależni od jakich tajnych towarzystw politycznych, to nasuwa się jako pytanie. Ale w każdym razie te konspiracyjne pozory i formy dawały nieprzyjaciołom broń przeciw nim i przeciw Uniwersytetowi wileńskiemu.

Ogólnemu zebraniu Filomatów zdaje Mickiewicz, jako przewodniczący, sprawę z czynności wydziału pierwszego (literackiego). Zdaje ją skrupulatnie, obszernie, nie pomija żadnej pracy, ani dyskusyi; wielką wagę przywiązuje do ścisłego przestrzegania formalności (przepisów). Mowy, któremi na wydziale wita nowo przyjętych członków, dość uroczyste w tonie, pełne moralnych uwag i nauk, świadczą o poważnem pojmowaniu zadania i o głębokiem przejęciu jego ważnością. *Krytyki* i *Sprawozdania*, czytane na posiedzeniach wydziału, są na pozór łagodne, w rzeczy najczęściej surowe. Zrazu cokolwiek pochwał i komplementów, ale po nich następują słabe strony i błędy. W tych sądach widać, że to mówi człowiek, co wie, jak trzeba pisać, żeby było dobrze. Jego pojęcia nie są jeszcze zupełnie wyrobione i pewne, ale jego instynkt jest czujny i trafny, jego uwagi nieraz takie mądre, że przydałyby się poetom wszystkich czasów (o jasności myśli naprzykład, o prostocie wyrażeń i t. d). Czasem jest złośliwy, wyśmiewa dowcipnie i zabawnie. Recenzya jakiejś nieszczęśliwej opery *Małgorzaty z Zębocina*, zapowiada już może srogie sarkazmy na *Krytyków i recenzentów warszawskich*. Co ciekawe, to, że w tych jego sprawozdaniach nie znać wcale romantyka i wpływu romantycznej estetyki czy poezyi: on zdaje się tak myśleć, wierzyć, tak szanować i podziwiać francuskich i polskich klassyków, jeżeli nie jak Osiński, to przynajmniej jak Brodziński i Euzebiusz Słowacki. Jeden artykuł pisany po francusku, zapewne dla jakiegoś francuskiego pisma; prof. Kallenbach przypuszcza, że pisany w r. 1822.

W odkrytych poezyach nie znajdziemy nieznanej *Ody do młodości*, ani drugiej *Skargi Gustawa*. Są to wiersze młodociane, przypominające raczej *Zimę miejską*, a nie *Dziady* lub *Grażynę;* a prócz tego okolicznościowe, żartobliwe, od niechcenia pisane, niektóre improwizowane, wybryki dobrego humoru, nie wybuchy natchnienia. Na czele mała powiastka o *Pani Anieli*, naśladowana z Voltaire'a, dzieło młodego chłopca, który sam sobie imponuje tem, że czyta i pisze rzeczy sprośne a przynajmniej płoche. Pani Aniela, to hipokrytka, udająca cnotliwą i pobożną, a na prawdę modląca się do przystojnych mężczyzn. Córce, która ją raz niechcący złapała na takiem nabożeństwie, tłómaczy, że się modli do swego patrona. Ale po jakimś czasie córka za jej przykładem znalazła sobie także patrona, a zagniewanej matce tłómaczy, że i ona potrzebuje

tej opieki. Dalej, to wiersze na imieninowe obchody Filomatów, Czeczota, Pietraszkiewicza, Malewskiego, Mickiewicza samego, po części improwizowane. Dużo życia, humoru, żartu, nieraz zacięcie śmiałe i dobór szczęśliwy wyrazów i rymów, zapowiadający przyszłego Mickiewicza. Ale te żarty, dla nich zapewne bardzo zabawne, bo rozumieli każdy zwrot, każdą alluzyę, każdą intencyę mówiącego, nie mogą już mieć tego wdzięku, kiedy po tak długich latach ulotniło się znaczenie, wybladł kolor żartu. Parę tłómaczeń z Horacego, jedno z Owidyusza i parę z Schillera. Te już z r. 1820 i z późniejszych: oznaka zmiany, zwrotu na drodze poety. Że ta zmiana już się odbyła i dokonała, dowodzi *Romantyczność*, przesłana w liście do Zana i Jeżowskiego w r. 1821.

Listy — część najciekawsza całej publikacyi! W nich spodziewamy się zwierzeń, wywnętrzeń, mimowolnych fotografij siebie samego, komentarzy do *Dziadów*. Jest tego mniej, niż się spodziewamy. W późniejszych latach Mickiewicz nie lubi w korespondencyi opowiadać o sobie; w pierwszej młodości jest może mniej w sobie zamknięty, ale zawsze pragnęłoby się, żeby mówił więcej, dłużej, żeby bardziej puszczał wodze swojej wyobraźni lub uczuciu. Największą może część listów zajmują sprawy filomackie — dowód, jak on je głęboko bierze do serca. Ale te nie zawsze są dla nas jasne i zrozumiałe. Gdyby obok listów Mickiewicza były te listy jego przyjaciół, na które on odpowiada, lub które swojemi listami wywołuje, mielibyśmy ciąg, całość jakiejś między nimi kwestyi czy dyskusyi; tak słyszymy tylko jeden głos, widzimy jedną część obrazu, nie obraz zupełny.

Listy, pisane są do Zana, Jeżowskiego, Pietraszkiewicza, Malewskiego — najczęściej i może najserdeczniej do Czeczota. Pierwszy (z roku zdaje się jeszcze 1816, daty nie ma) jest pełen skarg i rozpaczy z powodu jakiejś Anieli. On kocha Anielę, Aniela kocha jego, ale połączyć się nie mogą, choć ona gotowa iść za nim choćby na kraj świata. On musi jej tłómaczyć, że rozstanie jest konieczne. Powód — nie wypowiedziany, ale łatwy do domysłu — że uczeń bez stanowiska w świecie nie może przykuwać żony do swego niepewnego losu. Jak się skończyła ta nowo odkryta pierwsza miłość? Jak się nazywała Aniela? Nie wiadomo. To zdaje się pewnem, że miłość skończyła się prędko, bo po tym pierwszym liście już tylko jedna wzmianka o Anieli, w drugim, następnym, pisanym mało co później

Po wakacyach r. 1819 zaczynają się listy z Kowna. Młody nauczyciel, oddalony od przyjaciół, jest bardzo nieszczęśliwy. Tęskni, nudzi się, nie ma do kogo gadać, pracę ma bardzo ciężką a niemiłą, bo i sama przez się sucha i niema jej dla kogo podjąć, chłopcy tępe, zakute. Oprócz tego zdro-

wie złe. Powtarzają się prawie bez przerwy skargi na ból piersi, gardła, głowy, zębów, oczów: słowem pobyt przykry, i tak będzie przez wszystkie lata kowieńskie. Jedyna rozrywka spacery i to konne; dowiadujemy się, że Mickiewicz lubił konia. Po niejakim czasie znajdzie się druga rozrywka, w osobie pani Kowalskiej, i nie zaraz się sprzykrzy. Muza w tych trudach i nudach ledwo żyje; poeta się skarży, że mu pisanie idzie jak z kamienia. Pisze jednak, i pisze dramat, tragedyę, *Demostenesa*. Co za szkoda, że nie skończył i zniszczył. »Filippiki« w wierszu Mickiewicza mogły wyglądać wspaniale. Prof. Kallenbach sądzi, i niewątpliwie trafnie, że to musiał być dramat w klassycznej formie, na kształt francuskich. Ale w ciągu pisania poeta zapoznał się z dramatem innym, dramatem Schillera. W listach unosi się nad *Zbójcami*, później (i słuszniej) nad *Maryą Stuart*. Otóż ten wpływ nowy musiał mu tak szyki pomięszać, tak zmienić jego pojęcia, że owego *Demostenesa* już nie mógł kończyć tak, jak go zaczął.

Druga jego praca dziwna i nie można żałować, że zatracona. Tłómaczył piątą pieśń z *La Pucelle d'Orléans* Voltaire'a. Trudno to pogodzić z całą psychologią i naturą Mickiewicza. Ze swojem usposobieniem uczuciowem, wzniosłem, powinienby — zdaje się — mieć wstręt do Voltaire'a, a dopieroż z obrzydzeniem odwracać się od tej plugawej podłości, która się nazywa *La Pucelle*. W całem życiu Mickiewicza nie ma może nic, coby było tak trudnem do zrozumienia, tak do niego nieprzypadającem, jak to choć chwilowe »upodobanie i to tłómaczenie«.

Ujmująca, budująca i pełna wdzięku, jest jego skromność. Czeczot (w liście, którego nie mamy) przyznaje mu wyższość talentu nad wszystkimi rówiennikami; on się broni. Tej wyższości wcale nie widzi, jej niema: on wcale nie jest pewien, czy ma talent, a jeżeli ma, to nie większy, jak każdy z nich.

Ale tymczasem w lecie r. 1819 był pierwszy raz w Tuchanowiczach. Czy odrazu zakochał się w Maryli? Czy to ona ta panna W., z którą go swatają, a o której on wyraża się wcale obojętnie? Zapewne nie. W każdym razie pani Kowalska wcale jeszcze nie zeszła ze sceny. W sierpniu r. 1820 znowu Tuchanowicze, i wesołe zbiorowe listy do Zana, jeden z wcale zgrabnym zabawnym wierszykiem — nie Mickiewicza, tylko Puttkamera. Więc ten już się stara o pannę, więc niebawem nastąpi to pożegnanie, o którem opowiada biedny Gustaw. Z listów nie można poznać, nie można ani się domyślać, że się coś dzieje i co się dzieje w sercu poety. W styczniu r. 1821 dopiero krótkie wzmianki, że udaje spokojnego, że po tylu smutkach potrzebuje wytchnienia, chory jest przytem i ledwo przychodzi do siebie. Jednak sprawami Filomatów zajmuje się ciągle, wydanie swoich poezyj przygotowuje. W lecie ma odbyć jakiś pojedynek, który szczęściem nie doszedł, a do-

piero w r. 1822, jak widać z listów, skończył się ostatecznie stosunek z panią Kowalską. W lecie 1821 r. jest on znowu w Tuchanowiczach; pani Puttkamerowej tam niema, na drodze tylko, zdaleka, widzi powóz, którym ona gdzieś jedzie; ale o jej bracie, o jej matce wyraża się serdecznie, z przyjaźnią. Aż dziwnie, bo wszak to oni skłonili dziewczynę, że wyszła za Puttkamera.

Dziady zaczynają się jednak odzywać. W lipcu 1821 r. był w Nowogródku i »odwiedzał dom nieboszczki matki«. Opustoszały, zaniedbany, walący się: z jakiegoś kąta wyszła stara nędzarka... ich dawna służąca! Dał jej co miał, nie wiele: ten szczegół z opowiadania Gustawa, to nie wymysł, ale wspomnienie, fakt.

Gustawa skargi odzywają się w listach do Czeczota żałośnie, w listach do Zana gorzko. Niektóre listy zaczynają się od nagłówka: »Szanowny Tomaszu«. Ta zimna inwokacya wskazuje, że w sercu jest żal i gniew. Za co? Zan był kanałem, przez który dochodziły wiadomości o pani Puttkamerowej do Mickiewicza, i na odwrót. Zan, nie bardzo rad tej swojej roli, jak wiadomo z dawniej drukowanych listów, napisał raz do Mickiewicza, że on zapomni. Tem go obraził, zbluźnił przeciw miłości! W innym liście napisał, że się gniewa na tę rolę pośrednika i że się jej wstydzi. Mickiewicz zrozumiał to tak, jakżeby w myśli Zana pośrednictwo oznaczać miało coś niskiego, brzydkiego. Stąd tem większy żal i gniew, bo przecież ta miłość jest najczystsza, najwznioślejsza. Dość, że »Tomasz nie zrozumie go nigdy«, a Czeczot jeden ma dla niego prawdziwe współczucie. Pomimo to pisuje do Tomasza, prosi o wiadomości i oskarża się przed nim, że niegodnie obszedł się z *Peri* (Marylą), kiedy się w Wilnie spotkali. Powiedział jej coś nieprzyjemnego: co? nie mówi, ale wyrzuca sobie gorzko ten wybuch gniewu. Pragnie tylko jej szczęścia, pragnie, żeby o nim zapomniała; myśli, że na tem się skończy, bo ona nie tak czuje, jak on. Dla siebie zaś nie pragnie nic i niczego się nie spodziewa. »Na świecie jeszcze, lecz już nie dla świata«.

Ale zajmuje się jednak wydaniem swoich pierwszych dwóch tomów: robi korrektę, poprawia, uzupełnia, dodaje w końcu *Upiora* jako wstęp. Co dziwne, to, że sądząc z listów, tylko w *Balladach* i *Romansach* widzi coś dobrego. O *Grażynie* ledwo wspomina, i obojętnie; o *Dziadach* wyraża się z niechęcią. Tylko dla opowiadania z Czwartej Części robi wyjątek. Gdyby nie to, że druk już posunięty, rzuciłby *Dziady* pod stół.

Pragnie wyjazdu, zmiany miejsca. Kowno mu zbrzydło do reszty, myśli o przeniesieniu do Krzemieńca, a marzy o podróży za granicę. Stara się nawet o urlop na podstawie świadectw lekarskich. Tak dochodzimy do końca czerwca r. 1823, i do końca tych listów. W dodatku dwa jeszcze, pani

Puttkamerowej. Jeden do Mickiewicza, po francusku dlaczego? nie bez błędów — z tłómaczeniami i wymówkami z powodu owego spotkania w Wilnie. Drugi do Zana, ze skargami na swoje nieszczęście i na swoją winę, że mniemanej powinności poświęciła szczęście, swoje — i j e g o!

Niema w tym tomie rzeczy zadziwiających, porywających, ale ciekawych, ważnych do biografii Mickiewicza i do historyi Filomatów i Filaretów jest wiele — a zajmującem jest naturalnie wszystko, co się odnosi do niego i do tych czasów. Prof. Kallenbach zdobył sobie tem wydaniem nowe prawo do wdzięczności, nową zasługę względem literatury i społeczeństwa.

St. Tarnowski.